

życia imigrantom z Ameryki Łacińskiej, ponieważ znają język, ale tylko teoretycznie. Do Katalonii przybywa wielu emigrantów z Maroka, konkretnie: członkowie plemienia Amazigh i Berberowie. Berberowie w Maroku są jak Katalończycy w Hiszpanii: mają własny język, własne obyczaje. Po przybyciu do Katalonii natychmiast uczą się katalońskiego i szybko się z jej mieszkańcami identyfikują. Z kolei Marokańczycy nie mówią po katalońsku. Większość imigrantów z Ameryki Południowej, która pracuje i mieszka w Katalonii, nie chce uczyć się katalońskiego, uważając, że hiszpański im wystarczy. Zatem dla Katalonii nie jest opcją preferencyjną ta grupa imigrantów latynoamerykańskich, która z góry zakłada, że nie będzie uczyć się katalońskiego. Wiadomo, że akomodacja zachodzi szybciej, jeśli jest wola nauczania się języka kraju przyjmującego.

Trudno jest współżyć różnym ludziom...

Istnieją też różnice patologiczne, nie wszystko powinno być *vive la différence*. To cała pedagogika współżycia. Należy najpierw poznać różnice kulturowe, by je zaakceptować i szanować. Możliwe, że w twojej kulturze istnieje coś, czego moja kultura nie odkryła, ale to nie znaczy, że każdą różnicę trzeba legalizować. Szacunek powinien być wzajemny. Jeśli mieszkasz w Hiszpanii, powinieneś znać tutejsze normy i rozpoznać wśród nich dobre zwyczaje i oczywiście złe. Nie wszystko jest dobre w imię różnic.

Urszula Sokolnicka

jest starszym wykładowcą języka hiszpańskiego w SJO,
a także koordynatorką egzaminów DELE
(Diploma de Español Lengua Extranjera)

Ekspatem

byłem od zawsze

Urszula Sokolnicka

Nasz rozmówca: Rafael Neyra, jest pracownikiem wrocławskiego oddziału banku Crèdit Agricole. Mieszka we Wrocławiu z żoną Teresą i córką Sophie.



Rafael: Są ludzie, którzy nie wyobrażają sobie, aby pracować poza swoim krajem. Ekspatem byłem od zawsze, mam to we krwi, już jako dwulatek byłem w Brazylii. Jestem i Peruwiańczykiem, i Francuzem, a uściślając, płynie we mnie również krew andyjskich Indian i hiszpańskich konkwistadorów. Historia moich rodziców jest jak z południowoamerykańskiego serialu: mój ojciec, Peruwiańczyk, studiował medycynę we Francji i tam poznał moją mamę. Zakochali się w sobie. Mama, nie zastanawiając się wiele, wyjechała z ojcem do Peru. Rodzice mojej mamy nie mogli się z tym pogodzić i przez wiele lat bojkotowali nową ojczyznę swojej córki. W Limie chodziłem do liceum francuskiego, w domu rozma-

wiałem z mamą po francusku, byłem i jestem absolutnie dwujęzyczny. W czasach, kiedy myślałem o wyborze studiów, wielu moich kolegów planowało studia za granicą. Część moich szkolnych przyjaciół skończyła prestiżowe studia w Stanach Zjednoczonych. Wrócili potem do kraju i dziś zajmują wysokie stanowiska. Mój dawny kolega jest dzisiaj ministrem.



Święto w miasteczku nad Pacyfikiem

Peru i cały kontynent Ameryki Południowej jest bardzo sejsmiczny, postanowiłem więc studiować geologię. Specjalista od trzęsień ziemi to zawód bardzo poszukiwany. Wybrałem Uniwersytet w Strasburgu (ze względu na pochodzenie mamy). Pod koniec studiów pojawili się łowcy głów z przedsiębiorstwa TOTAL. Przekonywali, że przedsiębiorstwo ma znakomite perspektywy rozwoju w Peru, moim atutem jest znajomość języka i realiów Peru. Zdecydowałem się wrócić do kraju rodzinnego. W Peru zacząłem pracę w Instytucie Petroleo Peru. Tam poznałem moją żonę, Teresę, której pochodzenie również jest skomplikowane: jest w połowie Peruwianką i w połowie Angielką – od strony swojego ojca. Panieńskie nazwisko Teresy brzmi Buckingham (jak nazwa londyńskiego pałacu królewskiego).

Teresa: Poznałem Rafaela na przyjęciu u mojej przyjaciółki. Po trzech latach znajomości pobraliśmy się. W przedsiębiorstwie słyszeliśmy uwagi, że to nieetyczne, by mąż i żona pracowali w jednej firmie.

Nie przyszło mi do głowy, że zamieszkamy w innym kraju. W Peru czułem się szczęśliwa. Miałam pracę, pensję. Bałam się jednak o Rafaela. Musiał jeździć do Amazonii, w Andy. Te wyprawy były bardzo niebezpieczne. W końcu Rafael zdecydował, że jedziemy do Francji i ... pojechaliśmy.

Rafael: Opuściliśmy Peru w latach 80. To były bardzo niebezpieczne czasy. Kraj pustoszyli terroryści z *Sendero luminoso* (Światlisty szlak), organizacji lewackiej, której przywódcę schwytano dopiero w roku 1992. Szczególnie brutalne walki miały miejsce w andyjskim rejonie Ayacucho. Obie strony prześcigały się w okrucieństwie. Nikt nie czuł się bezpiecznie.

Panowała też korupcja i nepotyzm – są to zjawiska, niestety, typowe dla rozwijających się gospodarek postkolonialnych. Korupcja w negocjacjach z przedsiębiorstwami amerykańskimi była zjawiskiem normalnym. Peruwiańczyk negocjujący z Amerykanami zawsze był w dużo mniej komfortowej sytuacji. Kiedy wspomina



Indianki z kanionu Colca w tradycyjnych strojach

pracę w Petroleo, widzę ogromną różnicę w zarządzaniu przedsiębiorstwem peruwiańskim i francuskim. Z osobą z Francji mówiliśmy tym samym językiem, odwoływaliśmy się do tych samych wartości, czuliśmy się przedstawicielami tej samej kultury – automatycznie mieliśmy do siebie więcej zaufania.

Peru też się zmieniło, powstają przedsiębiorstwa społeczne mające zapewnić zrównoważony rozwój regionu, priorytetem jest dbanie o przyrodę, zapewnienie godnej płacy pracującym.

We Francji znalazłem pracę w biurze doradztwa. Następnie podjąłem pracę w *Crédit Agricole* – oczywiście nie zostałem bankowcem, jestem inżynierem, więc zająłem się planowaniem i organizacją projektów. W *Crédit Agricole* odbyłem kurs *management multicultural*. Prowadzący zajęcia stwierdził, że miałem ogromne szczęście, iż zostałem wychowany w wielokulturowym środowisku, właściwie dwukulturowym: francuskim i peruwiańskim. Znakomicie czuję się i w jednej, i drugiej kulturze.

Peru było już po dekadzie kuracji neoliberalnej, którą zaordynował pewien agronom, przewodniczący rady rektorów wyższych uczelni – Alberto Fujimori. Scenariusz taki sam jak w Meksyku, Argentynie, Brazylii. Najpierw było etatystyczne państwo, które toczyła recesja i pustoszyła inflacja. Potem do władzy doszedł prezydent, który obiecał wszystko, co ludzie chcieli usłyszeć. Zaaplikował twardą politykę fiskalną, sprywatyzował państwowe firmy, czemu towarzyszyły grube oszustwa, odchudził państwo, zrezygnował z aktywnej polityki społecznej (zagraniczni korespondenci nazwali to „Fujiszokiem”). Finał: rosnąca recesja, wysokie bezrobocie, społeczeństwo rozdarte bardziej niż przed szokową kuracją... i jeszcze ucieczka przywódcy. Wszystko to było typowe, potwierdzało mechanizmy znane z innych krajów. Dzieje Peru lat dziewięćdziesiątych to pouczająca lekcja, jak słuszne cele mogą ulegać w pewnych okolicznościach zwyrodnieniu. Na początku kadencji Fujimoriego priorytetem jego rządu było rozbicie maoistowskiej guerrilli Światlisty szlak. Brutalnej partyzantce, która od dziesięciu lat pustoszyła kraj – organizowała zamachy w miastach, terroryzowała andyjskie wsie – prezydent wypowiedział otwartą wojnę. Partyzanci Szlaku stanowili najbardziej ponury wyjątek na mapie ruchów partyzanckich Ameryki Łacińskiej. W wojnie domowej, która rozdzierała Peru w latach osiemdziesiątych i na początku następnego dziesięciolecia, zginęło – jak ustaliła Komisja Prawdy i Pojednania – prawie siedemdziesiąt tysięcy ludzi. Artur Domaślawski, *Gorączka latynoamerykańska*, Świat Książki, 2004, s. 296.



Pływające wyspy Uros na jeziorze Titicaca

Teresa: Brakuje mi peruwiańskiej kuchni. Uwielbiam potrawy z bananami i maniokiem. Maniok przygotowuje się na różne sposoby z dodatkiem sera, słodkich konfitur. Typowe dania to *cebiche*, surowa ryba, lub owoce morza marynowane w soku z limonki z solą, *tacu – tacu*, ryż z warzywami strączkowymi, na przykład z fasolą lub soczewicą, *el espesado* – to gęsta zupa koloru zielonego dzięki zmielonym liściom kolendry, czy podobne do polskich pierożki *empanaditas*.

Rafael jest wiernym kibicem Śląska. Podczas naszego spotkania od czasu do czasu milknie i skupia się na wiadomościach sportowych w radiu.

– **Jaki jest wynik meczu Legii ze Śląskiem?** – *pyta z niepokojem, kiedy słyzy żalobny ton głosu komentatora sportowego.*

– **4:0!?! Niemożliwe! Taki ważny mecz!**

Wieczny tułacz z Peru wylądował w końcu w Polsce.

Rafael: Zanim przyjechałem do Polski, pracowałem w Argentynie. Kierownictwo Crèdit Agricole zdecydowało o opuszczeniu Argentyny, kiedy wybuchł tam poważny kryzys gospodarczy. Potem jeszcze pracowałem w Urugwaju. Do Polski przyjechałem w 2005 roku. Pracowałem z Lukas Bank nad nowym systemem bankowym – funkcjonuje on do dzisiaj.

Polska była krajem zupełnie mi nieznanym. Kiedy Crèdit Agricole kupił w 2002 roku Lukas Bank, Francuzi przyjeżdżali do Wrocławia sami, bez rodziny. Pracowali w ciągu tygodnia, sobotę i niedzielę spędzali we Francji. Ja także początkowo przyjeżdżałem do Wrocławia na kilka dni, aby pomóc w przygotowaniu projektów. W 2005 roku

jeden z dyrektorów przywiózł swoją rodzinę do Wrocławia i oznajmił, że nie ma sensu kursować między Polską a Francją. Stwierdził, że jeśli Crèdit Agricole ma w danym kraju swoje oddziały, to jego pracownicy również powinni się w nim zadomowić. I tak się stało. Dzisiaj, w dobie powszechnego kryzysu, uważamy, że mamy dużo szczęścia, że pracujemy w filii we Wrocławiu.

Czy kultury organizacyjne krajów łańskich są podobne?

Kiedy byłem w Urugwaju, Crèdit Agricole postanowił sprzedać swój oddział bankowi hiszpańskiemu. Kultura biznesowa hiszpańska jest absolutnie różna od francuskiej. Zaproponowaliśmy Hiszpanom przygotowanie projektu – tak robimy w naszym banku. Hiszpanie się nie zgodzili i pracowali zgodnie ze swoją dewizą: *avanzando, se aprende* (uczyć się podczas pracy). To było zupełnie niezgodne z filozofią Crèdit Agricole. Hiszpanie odbierają bardzo osobiście każdą uwagę zrobioną w dobrej wierze. Przekonywali mnie, że są w stanie wszystko przygotować w ciągu 6 miesięcy, ponieważ tyle czasu zajęło im przejęcie banku w Meksyku. Pracownicy naszego banku zdołali przekonać Urugwajczyków do naszego systemu pracy, do naszych wartości.

Francuzi nie śmieją się?*

(*Śmieją się oboje*) **Teresa:** Francuska rodzina Rafaela, faktycznie, nie jest bardzo uśmiechnięta. W paryskim metrze miałam wrażenie, że ludzie są smutni, bo się nie uśmiechają, nie rozmawiają ze sobą. Czasem chowają się za gazetą. Bywało, że miałam ochotę odsunąć gazetę i spytać o powód zadumania. Nasz syn trochę upodobnił się do ludzi z Ameryki Południowej, ponieważ ostatnio

Czy istnieje cud peruwiański?

Gospodarka peruwiańska stale się rozwija. Podczas gdy pół świata walczy z kryzysem finansowym, andyjski kraj jest w okresie ekonomicznej prosperity. W 2012 tylko w samej gospodarce notuje się wzrost 8,8%, w przyszłym zapowiada się, że będzie bliski 7% i przekroczy 5,5% w trakcie tego roku podatkowego, najtrudniejszego w rozwiniętych gospodarkach na całym świecie. Klucz jest w eksporcie i konsumpcji wewnętrznej, której wskaźniki przekroczyły 5%. Notowania Peru rosną nadzwyczajnie. Podobnie jak niektóre kraje Ameryki Łacińskiej, Peru wychodzi ze słabego rozwoju społecznego, nierozwiniętych usług i infrastruktury. Kraj ma ogromne rezerwy mineralne, dzięki nim Peru jest jednym z najważniejszych eksporterów złota i miedzi. Dzięki olbrzymiemu popytowi na te minerały kraj zajmuje jedno z najwyższych miejsc w międzynarodowym rankingu. Jeśli do tych czynników dodać masowy napływ kapitału zagranicznego i więcej pieniędzy w rodzinnym budżecie, nietrudno o gospodarczy cud peruwiański, nawet podczas szczytu kryzysu. Te pozytywne dane świadczące o rygorze i dyscyplinie fiskalnej zachęciły rynki do podwyższenia oceny w klasyfikacji kredytowej; życzenie absolutnie niemożliwe do spełnienia w jakimkolwiek kraju europejskim. Standard & Poor's i Moody's Fitch przyznały Peru ocenę inwestycyjną.

El País, Negocios, 3/06/2012.

dużo przebywa wśród mieszkańców tego kontynentu.

Rafaël: Pozory mylą. Mieszkańcy Ameryki Południowej niewątpliwie śmieją się więcej, ale czy szczerze? Wydaje się, że to przyjaźń, jednak jest to relacja bardzo powierzchowna. W Ameryce Południowej bardzo szybko zwraca się do innych na „ty”, inaczej niż we Francji, gdzie musi upłynąć dużo wody, zanim pękną pierwsze lody. W Polsce relacje między pracownikami też są dość sztywne, na przykład rzadko witamy się uściskiem ręki. Nie ma w ogóle zwyczaju całowania się na powitanie. W Argentynie, Urugwaju całują się na powitanie nie tylko kobiety, ale również mężczyźni.

Wystarczy zajrzeć do dzieła Montesquiusza pt. „Charakter i klimat”. Kultury północne są dużo bardziej powściągliwe w ekspresji uczuć.

Jak Ci się współpracuje z Polakami?

Polacy są bardzo bezpośredni, ani trochę nie potrafią być dyplomatami. Zanim przyjechałem do Polski, kolegę z większym doświadczeniem międzynarodowym poprosiłem o radę, jak powinienem się zachowywać w Polsce. Poradził mi, bym wskazywał pracownikom konkretne zadania. Taka forma pracy jest nie do pogodzenia z francuską kulturą organizacyjną. We Francji dużo dyskutujemy i wspólnie próbujemy znaleźć najlepsze rozwiązania. Kiedy proponuję dyskusję w naszym zespole, zauważam, że niektórzy pracownicy są bardzo niezadowoleni. Wolą od razu polecenia. Obecnie robimy pewne zmiany. Chciałbym, żeby pracownicy świadomie w nich uczestniczyli, żeby rozumieli, na czym polegają. Jednocześnie są bardzo uwrażliwieni na egzekwowanie swoich praw i ze znanstwem posiłkują się kodeksem pracy. Na przykład godzina zakończenia pracy jest bardzo respektowana. Fajrant jest święty. W krajach, w których do tej pory pracowałem, pracownicy byli gotowi zostać nieco dłużej, jeśli wymagało tego dobro firmy. Tutaj nie.

Któregoś dnia zaproponowałem moim współpracownikom wspólny obiad, żeby w innym otoczeniu porozmawiać o sprawach firmy, lepiej się poznać, natychmiast przypomniano mi wymownymi spojrzeniami na zegarek, że przecież czas pracy kończy się i nie ma obowiązku zostać w pracy dłużej niż przewiduje to czas pracy. W tradycji śródziemnomorskiej, również w tradycji Crèdit Agricole, dużo spraw załatwia się przy stole. Myślę, że polscy pracownicy szybko polubią tę tradycję. Ważne jest otwarcie się na inne propozycje, wybranie z obu kultur tego, co najlepiej przysłuży się przedsiębiorstwu i pracownikom. Nie ma większej satysfakcji dla kogoś, kto pracuje za granicą, od faktu, że koledzy z pracy doceniają twój wysiłek.

* Piotr Szarota, *Psychologia uśmiechu*, GWP, 2006.

**Autorką zdjęć z Peru jest Karolina Krajewska. Karolina kończy studia magisterskie na Uniwersytecie Wrocławskim na kierunku archeologia, specjalizacja – archeologia Nowego Świata. W trakcie studiów wzięła udział w pracach badawczych Instytutu Archeologii UWr realizowanych w dolinie rzeki Tambo w południowym Peru. Więcej o projekcie Tambo: <http://projekt-tambo.archeo.uni.wroc.pl/pl/>.

Karolina przystąpiła do egzaminu DELE w sesji wiosennej 2012, ponieważ potwierdzona znajomość języka hiszpańskiego jest niezbędna w staraniach o przyjęcie na studia doktoranckie.

Urszula Sokolnicka jest starszym wykładowcą języka hiszpańskiego w SJO, a także koordynatorką egzaminów DELE (Diploma de Español Lengua Extranjera)



Herbatka z liści koki